

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY. W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośzenie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczn. rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	OGŁOSZENIA po kop. 3 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 4. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungla (Wierzbowa 2), Piotrowskiego (Senatorska 24), Morgana (Senatorska 27).
--	---	--	--	---

Z powodu nie dostarczenia papieru przez fabrykę, zmuszeni byliśmy uumer dzisiejszy wydrukować na innym papierze.

Reprezentantem

Administracji „Kurjera Polskiego” w Płocku jest p. Podczaski, on jeden z księgarzy płockich pozostaje z nami w bezpośrednich stosunkach. Przez niego też prosimy załatwiać wszelkie sprawy z „Kurjerem”.

Administracja „Kurjera Polskiego”.

W dobrach „Łukowe”

Jest do sprzedania razem 100 sztuk matk z owczym zarodkiem rasy „Rambouillet” bardzo zdalnych do chowu. CENA PRZYSTĘPNA. Dotychczas sprzedawcy traktowali jak krowy, nie sprzedawali.

Adres: przez Gąsocio Dr. z. Nalwiesławski.

SKŁAD MEBLI Władysława Apfelbauma

W PŁOCKU. Istnieje od 1885 r. Robota solidna. Wielki wybór.

Kalendarzyk tygodniowy.

	Święta kościoła R.-Katołickiego	Imiona sławne.
Środa 20 lipca	Czesława	Czesława sw.
Czwartek 21	Praksedy	Stosława
Piątek 22	Marii Magdaleny	Bolesława
Sobota 23	Apoliniego B.	Zelislawa
Niedziela 24	Kuncgundy kr.	Lubomira
Poniedziałek 25	Jakoba Ap.	Sławosza
Wtorek 26	Annę M. N. M. P.	Mirosława

Wschód słońca o godz. 4 m. 4
Zachód słońca o godz. 8 m. 7

W. GARSZYN.

NA WOJNIE.

Homocytia z rosyjskiego

Jadwiga Pyrowicz.

Pamiętam nasze harce po lesie, swist kul, trzask gałęzi, przypominam sobie, jak przedzieraliśmy się przez krzaki dzikiego głogu. Wystrzwały następowały po sobie coraz częściej; czerwone ogniki błyskały w rozmaitych kierunkach. Olesiek, młody żołnierz z 1-szej rotacji nagle przysiadł na ziemi i, milcząc, obejrzał się na mnie wielkimi wyleknionymi oczyma; z ust ciekł mu strumień krwi — tak, pamiętam to dobrze. Pamiętam również, jak już prawie na brzegu lasu spostrzegłem go w w gestach zarosłach: był to olbrzymi turek. Rzuciłem się na niego, chociaż jestem słaby i szczupły. Coś zahaczało, coś ogromnego, jak mi się zdawało, przeleciało obok, w uszach mi zaszumiało... „To on strzelił we mnie”, pomyślałem. A on tymczasem z jakim strasliwym przypadł plecami do gęstego kłojącego głogu. Można było obejść krzak, ale on ze strachu nie widział przed sobą. Jednym uderzeniem wytrąciłem mu broń z ręki, następnie zagłębiłem w niego bagnet; jakis jęk, a właściwie ryk rozdarł powietrze. Pobiegłem dalej. Strzelali i padali. Pamiętam, że wydostawałem się z lasu już na polance i ja strzeliłem kilka razy. Wtem głośniejszy rozległ się okrzyk zwycięstwa i wszyscy razem rzuciliśmy się naprzód, to jest nie zwyciężyliśmy — ja zostałem. Wydało mi się to dziwnie, ale dotychczas jeszcze było to, że nagle wszystko zniknęło mi z oczu — krzyki i strzały umilkły. Widziałem tylko coś niebieskiego, prawdopodobnie niebo, potem i to zniknęło.

Nigdy jeszcze nie znajdowałem się w takim dziwnym położeniu. Leżę na brzuchu i widzę tylko małe kawałki ziemi, kilka kepek trawy, mrówkę, dążącą gdzieś szybko, i jakieś suche liście zeszłoroczne — to cały mój świat. Widzę go tylko jednym okiem, bo drugie przycisnięte czemś twardym, pewnie gałązką, na której opieram głowę.

Bardzo mi niewygodnie, ale ponuro wszelkich z mej strony usiłowań nie mogę zmienić pozycji. Słyszę w pobliżu świerszcza i brzęczenie pszczoły — nie więcej. Narazie z wysiłkiem i trudnością wielką oswobodzam prawą rękę z pod siebie i, opierając się obiema rękami o ziemię, usiłuję podnieść się na kolana.

Ból gwałtowny przenika mi od stóp do głowy i znowu padam na ziemię i znowu tylko mrok otacza mnie dokoła.

Przebudziłem się. Dlaczego widzę gwiazdy, świecące tak jasno na ciemno-szafirowym niebie? czyż nie leżę w namiocie? dla czego wyszedłem z namiotu? Poruszyłem się i uczułem dotkliwy ból w nogach. Tak, to już nie ulega wątpliwości — ranili mnie w bitwie; ciekaw tylko jestem, czy bardzo niebezpiecznie?

Dotykałem się nog — obiedwie pokryte są skrzepłą krwią. Cierpienie, jakiego doświadczam, podobne jest do bólu zębów, nie ustaje ani na chwilę, a niekiedy przenika aż do głębi serca.

Głowę mam ocieżałą, w uszach mi dzwoni. Widzę ze smutkiem, że raniony jestem w obie nogi. Dlaczego mnie zjadł, nie zabrali? Czy turcy nas pobili? Zaczynam przypominać sobie to, co się stało i przychodzę do wniosku, że nie jesteśmy polski. Upadłem na polance na szczycie wierzby, a tę polankę pokazywał nam przed bitwą dowódca i zachęcał nas swoim dziwnym głosem: „Dzieci — mówili — my tam będziemy!” i byliśmy, to

czywisty obraz inteligencji na prowincji, a jej karykaturę i że wobec opinii publicznej inteligencji skrzywdził. Mam to niezłomne przekonanie, że więcej jest na świecie ludzi dobrych, jak złych, więcej cnotliwych, jak niemoralnych w każdej grupie społecznej, gdyby zaś było przeciwnie, społeczeństwo nie mogłoby istnieć. Stosując te zasady do inteligencji, wypadnie, że większość tej inteligencji winna społecznie przedstawiać się dodatnio. Bo, gdyby kto zechciał poszukać takiej inteligencji, jaką nam przedstawił p. Sz. w nr. 2 „Ech”, to naprawdę nie znalazłby jej nigdzie w Łomży lub ziemii łomżyńskiej, ale na całej kuli ziemskiej. Ale to zdanie, choć według mnie zupełnie słuszne, może dla wielu wydawać się względnie do inteligencji naszej niesprawiedliwym, jako wyprowadzone na mocy osobistego poglądu, a nie z podpatrywania faktów. Udamy się więc do faktów. P. Sz. inteligencji zarzuca, że, utrzymując swe główne z zawodu czerpiąc, wcale nie stara się o jakiegokolwiek stopnia wydoskonalenia się w tym zawodzie. Bezpownownie minęły te czasy, kiedy to, jak p. Sz. chce, można było z chwilą otrzymania dyplomu zapomnieć o wszelkiej nauce. Po skończeniu uniwersytetu, czy to lekarz, czy inżynier, czy prawnik — posiada zbyt mało praktycznych wiadomości, aby, nieprzykładając się usilnie do nauki, mógł swój zawód korzystnie dla siebie uprawiać. Zmusza go do nauki, do pracy już nie powiem poczucie obowiązku, ambicja — znać swój przedmiot, ale prosta konkurencja, która nawet w małych miasteczkach istnieje. Zresztą nie wiem, skąd p. Sz. powziął tak pewne wiadomości, że inteligencja nasza żadnych książek, nawet pism nie czyta. Niepodobna żądać

aby inżynier, filolog lub lekarz w rozmowie z p. Sz., jako prawnikiem, rozprawiał o przeczytanych książkach, traktujących o danej specjalności, lub zawiadamiał go o przeczytaniu książki. Tymczasem istniejąca już od kilkunastu lat księgarnia p. Rychtera w Łomży może dobitnie p. Sz. przekonać, że specjalne książki inteligencji łomżyńska kupuje, a jak sam twierdzi, specjalne pisma prenumeruje, trudno więc przypuszczać, aby inteligencja łomżyńska cierpiała na manję kupowania książek i pism lub je skupowała dla sportu, a nie do czytania, do nauki.

Fakt zaś, że wśród inteligencji naszej niema autorów dzieł specjalnych, niczego nie dowodzi, gdyż jak to słusznie p. Harusewicz w nr. 17 „Ech” zaznaczył, do pracy naukowej potrzeba specjalnych warunków, pracowni, bibliotek, klinik i t. p., a ja dodam, potrzeba zdolności twórczej, talentu. Wiadomo przecie, że i profesorgowie uniwersytetu, choć są ludzie uczeni, nie wszyscy jednak dzieła piszą. Należy zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że nasze warunki społeczne nie wiele sprzyjają wyrobieniu uczonych specjalistów, a następnie zapytać się godzi, kto w naszej młodzieży wyrabia i rozwija to umiłowanie nauki, niezbędne dla każdego uczonego? Ani w domu, zazwyczaj biednych rodziców, ani w gimnazjum, ani w uniwersytecie nikt młodego człowieka nie zachęca do ukochania nauki, a on, nie znajdując znowu ani przykładu, ani zachęty, ani tego ognia ku nauce, jaki cechuje ludzi rozmiłowanych w danej specjalności, wśród inteligencji na prowincji, mając nawet te iskry łożące do nauki, wkrótce ochłodnie, a iskra gasnie.

Wprost krzywdzącym dla inteligencji

znaczy, żeśmy nie pobili. Ale dlaczego mnie zjadł nie zabrali. Na tej polance wszystko widzę i z pewnością nie ja jeden tu leżę strzelali tak często.

Trzeba unieść głowę i rozejrzeć się; teraz łatwiej mi to przyjdzie, bo kiedy, leżąc twarzą do ziemi, chciałem się podnieść, upadłem na znak i dlatego to widzę teraz gwiazdy.

Unoszę się i śladami. Ale nie łatwo tego dokonać, kiedy obie nogi są poszarpane i kiedy każde poruszenie sprawia ból niewypowiedziany. Chwilami ogarnia mnie rozpacz, lzy nabiegają do oczu, wreszcie... śladami, widzę nad sobą kawałek szafirowego nieba, wielką świecącą gwiazdę i kilka mniejszych; dokoła ciemne wysokie krzaki.

Więc ja w krzakach leżę, dlatego mnie nie znaleźli. Włosy powstają mi na głowie. Ale jakim cudem leżę tu w zarosłach, kiedy postrzelony zostałem na polance? Widocznie nieprzytomny z bóla dowlokłem się aż tutaj; to mię tylko dziwi, dlaczego teraz poruszyć się nie mogę. Pewnie wtedy miałem tylko jedną ranę, a dopiero druga kula trafiła mnie w tych krzakach.

Blade różowawe plamy zaczęły rozchodzić się po niebie, duża gwiazda zbladła, mniejsze zniknęły — księżyc wschodził.

Jak teraz ślicznie musi być w domu!

Jakieś dziwne dźwięki obijają mi się o uszy, jak gdyby ktoś jęczał; tak nie myślę się — to jęk. Może leży tu w pobliżu nieszczęśliwy, jak i ja zapomniany przez swych. Nie, jęki słychać tak blisko, a nie widzę nikogo... Boże! toż to ja sam!... Ciche, bolesne jęki — czyż w rzeczy samej doznaję takiego bólu? Nieinaczej, tylko nie mogę dotąd zrozumieć i objąć mojego cierpienia, bo w głowie mam taki chaos. Lepiej położyć się i zasnąć... spać, spać... czy obudzę się kiedykolwiek — wszystko jedno.

W tej chwili kiedy mam zamiar położyć się, słyszę

provincialnej jest zarzut, jakoby inteligencja ta zaraz na początkach swej kariery wyzywała się idealów, gorącego pragnienia poświęcenia się dla ogółu, a następnie do końca swego życia uganiała się jedynie za zdobyciem grosza. Jest to zupełnie, a zupełnie nieprawda, i daje się tłumaczyć w artykule p. Szumanskiego tylko nieznaną naszą inteligencji. Prawda, nie słysząc u nas o głosnych ofiarach, o rzuceniu kilkudziesięciu tysięcy rubli na cele publiczne, ale znów, wglądając pilnie w pracę naszych lekarzy, adwokatów, sędziów, właścicieli ziemskich i t. d. łatwo dojrzeć w ich pracy obywatelskie poświęcenie się dla dobra czy to jednostek, czy nawet publiczności. Zapewne nie tajem jest p. S., jako biorącemu czynny udział w Tow. Dobroczynności, że lekarze łomżyńscy darmo leczą pacjentów, pod opieką tegoż Towarzystwa pozostających. Komuż należy zawdzięczać, jeśli nie inteligencji, założenie Tow. dobroczynności, straż ogniwą, kasy przemysłowców i innych? Jest zgola nie prawdziwym twierdzenie, jakoby instytucje łomżyńskie pędziły zaledwie suchotniczy żywot. Boć zważyć należy, że dzięki Tow. dobroczynności, łomżo posiada niedawno wybudowaną i bardzo przyzwoicie utrzymaną ochronkę dla starców i kalek, i znowu zaznaczyć należy, że roczny dochód tegoż Towarzystwa nie zmniejsza się, lecz zwiększa, tak w r. 1897 Towarzystwo miało o 119 rb. 28 k. 28 dochodu więcej, aniżeli w roku poprzednim. Z rocznych sprawozdań straży ogniwowej można łatwo przekonać się, że straż ta wcale nie chyli się ku upadkowi, lecz przeciwnie wzrasta.

W nr. 5 „Ech” czytamy o kasie przemysłowców łomżyńskich, co następuje: „Suche na pozor cyfry jakże jednak przemawiają wyrażnie i przekonująco; w pierwszym roku założenia Kasy, temu lat dwanaście, liczba członków wynosiła 211, ogólny obrót rb. 249,980 k. 17, w pięć lat później, w r. 1895 kasa liczyła już 956 członków przy obrocie rb. 1,780,913 k. 82, a w r. 1897 obrót wynosił rb. 1,808,720 k. 59, liczba zaś członków—1,182.” Czyż nie przekonujące cyfry?

Zapewne, zebrania towarzyskie nieco kuleją pod względem przyjemnego i pożytecznego przepędzenia czasu, ale z tego powodu nie należy ronić lez i oskarżać inteligencję o brak rozumu i wszelkich uczuciach ludzkich, a raczej winę tego należy przypisać niedostatecznemu wyrobieniu umiejętności bawienia się i zdolności towarzyskich, o których rozwinięcie wśród inteligencji starac się trzeba. Rzeczywiście, inteligencja nasza, nie mając literalnie żadnych rozrywek przyjemnych a pożytecznych, niezmiennie z konieczności w chwilach wolnych od pracy zasiada do winta czy preferansa, lecz wolnego czasu wyłącznie na grze w karty nie trawi. Są tylko jednostki, które

może więcej, jakby zdrowy rozsądek nakazywał, uprawiają grę w karty, ale znowu nie tak usilnie, żeby to odbijało się na ich zdrowiu.

Na koncu swego artykułu p. Szumanski przyznaje, że sam nie czuje się lepszym od innych i nie ma nawet pretensji do szczęśliwych wyjątków należeć. Ponieważ zaś powszechnie u nas wiadomo, że p. S. należy do bardzo a bardzo pożytecznych obywateli, wypada, albo w szczerość oświadczenia p. S. nie wierzyć, albo przyznać, że inteligencja nasza nie jest gorszą od pana Sz. A że znowu p. S. do większości się zalicza, wypada, że większość naszej inteligencji nie jest złą. Jeśli następnie zważymy, że p. Szumanski, nawiasem mówiąc, najzupełniej błędnie, zaheza tylko ludzi z wyższym wykształceniem naukowym, którzy stanowią zaledwie cząstkę całej inteligencji, przyznać musimy, że omawiana przez p. S. inteligencja łomżyńska przedstawia się bardzo szczerupłą. Między tą szczupłą garstką inteligencji p. S. znalazł ludzi dzielnych, z rozumem, sercem, gotowych do pracy i poświęceń, więc tacy ludzie są i wśród nas. Dołączmy tych ludzi dzielnych do grupy inteligencji, którą p. S. przedstawia, to będziemy mieli prawie całą inteligencję z wyższym wykształceniem, a pozostanie się parę jednostek, dla których a nie dla ogółu, tyle bolesnych obrazów nakreślił.

Mazur nad Orza

Poszukiwania archeologiczne

w gub. Płockiej.

W uzupełnieniu szczegółów o wycieczce archeologicznej do Ciesli pod Drobinem, pisał sz. Redakcji „Ech” następujące sprawozdanie. W Setropiu znajdują się trzy cmentarzyska, z których jedno na lewo niedaleko źródła „Marzanny” na niewielkiem wzgórku i w niedalekiej od dworu odległości. Przestrzeń tego cmentarzyska wynosi około 324 prętów kwadr. Znajdowały się tam urny odosobnione, grupami po kilka, otoczone niezbyt dużymi kamieniami polnymi. Kształt urn i sposób wyrobu, jak wnosić mogłem ze znajdujących skorup, był rozmaity. Trzy jedne ocalone urny łaskawie ofiarowane mi zostały przez właściciela Setropia p. Wł. Grabowskiego. Jedna z nich nader pięknego kształtu, gładzona, 18 cent. wysoka, od połowy mocno wydęta, wierzach zaś prosty, ku gorze zwężony; na miejscu wydęcia znajdują się małe uszka małe, w dolnej zaś części grzbiety wydęte idą ukośnie ku dołowi. W odległości 6 cent. zawierała kości dziecięce. Druga urna, bardziej prostej roboty, 23 cent. wysoka i zwężona ku dołowi, zawierała kości człowieka dojrzałego; pomiędzy kościami znalazłem guzik 3 cent. średnicy, z wierz-

chu brązowy, spodem zaś żelazny. Trzecia urna tej samej wysokości, co i pierwsza, kształtu zwyczajnego, zawierała tylko kości. Oprócz urn, wydobyto dwie przystawki, bardziej prostej roboty, jakby nieotoczone; jedna 11, druga 7 cent. wysokie; uchą ordynarnej i niezgrabnej roboty. Trzecia nieco wyższa od drugiej, ale w mniejszej połowie uszkodzona. Nadto znaleziono dwie połowy miseczek lub pokryw, oraz części dużej skorupy, na której zamiast uszu, nalepione były 3 guziczki.

Przedmioty z urn potłuczonych są następujące: niezwykłego kształtu piękna fibula (agrafa) długości 7 1/2 cent., spiczka 15 cent. długie, szydło 10 cent. długie i trzy nożyki nadzwyczaj ciekawych i nie spotykanych kształtów, trzy fibule połamane i wiele innych ulamków. Wszystkie wymienione przedmioty są żelazne.

Oprócz powyższego cmentarzyska znajduje się drugie za stodołami ku wschodowi, po lewej stronie drogi, jadąc do Wrogonia, zwane żalami. Tuzieje zaś nieco dalej, ale po prawej stronie drogi przedstawia się w niewielkich kopczykach. Te dwa więc ostatnie są jeszcze nie zbadałe.

Fr. Tarczyński.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule o r. Rutkowskiego nazw. folwarku Orzymowie podano mylnie „Orzymowo”

P Ł O C K .

Wyjazd. P. Gubernator płocki rz. r. st. Janowicz wyjechał na dwumiesięczny urlop. Obowiązki gubernatora pełni zastępczo p. wice-gubernator r. st. Watazzi.

Lombard w Płocku. Niedawno donosiliśmy o projekcie założenia lombardu w mieście naszym. Obecnie dowiadujemy się, że projekt lombardu miejskiego uzyskał już zatwierdzenie władzy i za dwa miesiące rozpocznie swą działalność. Lombard mieścić się będzie w gmachu magistratu. Kapitał zakładowy wynosi rb. 15,000.

„Zgoda.” (Nadesłane). Od zarządu stowarzyszenia „Zgoda”, otrzymujemy wiadomość następującą:

Z liczby wybranych na ostatniem ogólnem zebraniu stow. „Zgoda” na członków zarządu, przybyli na posiedzenie w dniu 28 z. m. pp. Gościński, Gutkowski, Korewicki, Łastowiecki, Łapiński, Mądrzejewski, Ostrowski i Przybyszewski. Nie stawili się p. Siedliski, z powodu choroby i p. Wołski z powodu niemożności przyjęcia wyboru. Po bliższem wyjaśnieniu obowiązków i zajęć, wszyscy zebrani, w interesie dobra instytucji, zgodzili się wziąć udział w czynnościach, przy czem przyjęli na siebie obowiązki: Prezesa — p. Łastowiecki, Vice-prezesa (sprawy handlowe sklepu i interesy kasy pożyczkowej) — p. Mądrzejewski, obliczania faktur, prowa-

dzenia książki towarowej i rachunków sprzedaży, p. Przybyszewski, buchaltera i sekretarza p. Korewicki, kasjera i prenumeratę pism p. Ostrowski; kontrolera sklepu p. Gutkowski. Nadto, stosownie do uchwały ogólnego zebrania, utworzoną została z grona zebranych specjalna komisja z pp. Siedl., Gości. i Mądrz. dla obmyślenia środków więcej racjonalnego prowadzenia sklepu i ustanowienia kontroli sprzedaży. Tak zorganizowany zarząd, przy udziale komisji rewizyjnej, którą stanowią pp. Chądziński, Szymczewski, Apfelbaum i Rokicki, przystąpił do spisania inwentarza pozostałych na dzień 1 Lipca towarów i dopełnienia rachunków za ubiegłe półrocze.

Sprzedaż i utrzymanie towarów w sklepie i pawilach „Zgody” powierzone zostały nowemu dysponentowi — specjalnie w prowadzeniu handlu spożywczego — kołnijnemu; przy czem wprowadzono od 1-go Lipca system kontroli przy sprzedaży za gotówkę przez wydawanie poszczególnych kartek do kasy.

Towarzystwo cyklistów. W sobotę, jak to już zapowiedzieliśmy w piśmie naszym, odbyło się pierwsze posiedzenie miłośników sportu kółowego. Zgromadziło się nań dwadzieścia członków-założycieli przyszłego Towarzystwa. Głównym przedmiotem pierwszego zebrania było odczytanie zatwierdzonego i ustaw istniejących już towarzystw podobnych w innych miastach, oraz wybranie komitetu do opracowania ustawy dla Płockiego Towarzystwa. Na wniosek dra Zaleskiego do komitetu redakcyjnego powołano budowniczego gubernialnego p. Czachowskiego, kandydata praw p. Gurskiego i członka naszej redakcji, p. L. Bogdanowicza. Termin złożenia wypracowanej ustawy wyznaczono na d. 15 sierpnia.

Sprzedaż majątków. W dniu 15 lipca r. b. sprzedane zostały w drodze przymusowego wywłaszczenia w sądzie okręgowym płockim 1) folwark Dolanowo lit. D, w powiecie płockim, nabył Jan Waleczak za 1026 rb.; 2) Folwark Dłużniewo-Wielkie w pow. płockim, nabył Abram Heleman za 3724 rb. Następny termin do sprzedaży majątków przypada 1 października i trwać będzie do 17 tegoż miesiąca.

Cyrkularz handlowy. Firma bankierska w Płocku „Ludwik Flatau”, cyrkularzem z dnia 10 b. m. zawiadamia nas, że interes bankierski po śmierci dotychczasowej przedstawicielki b. p. Anny z Heymanow Flatau, nadal pod tą samą firmą prowadzą będą pp. Roman i Henryk Flatau.

Dawna taksa na dorożki została zmienioną i obecnie za kurs w miesiące płaci się kop. 20, tymczasem dorożkarze każą sobie płacić kop. 30, powołując się na takse pomieszczone w dorożkach. Rzeczywiście, w dorożkach znajduje się dotychczas stara taksa. Dla czego? Czyżby nowa taksa była tylko

promień księżyca oświetla jasno zarośla, o jakie pięć kroków odemnie leży coś ciemnego i dużego, w świetle księżycowym błyszczy się coś miejscami — teraz rozpoznaję, że to guziki. Trup, albo ranny. Wszystko jedno, położyć się... Nie, to być nie może, nasi nie odeszli! pobili Turków i zostali w miejscu. Ale dlaczego nie słysząc rozmowy i trzasku ognisk? Skutkiem osłabienia nie nie słyszę, oni są tu napewno.

„Ratunku! Ratunku!” Dzikie chrapiwe dźwięki wybiegają z mojej piersi, lecz pozostają bez odpowiedzi; głośno rozchodzą się w ciszy nocnej. Dokoła milczenie, tylko świerszcze jak wprzódy prowadzą nieustające rozmowy między sobą i księżyc w pełni przygląda mi się smutnie. Jeżeliby on był raniony tylko, to oprzytomnieć by musiał od takiego krzyku, a więc to trup—nasz, czy turek? Ach, Boże, czyż nie wszystko jedno! Zamykam zmęczone oczy, sen ogarnia mnie i skleja ociężałe powieki.

* * *

Leżę z zamkniętymi oczyma, choć już dawno nie śpię. Nie chce mi się podnieść powiek, bo czuję przez nie palące promienie słońca.

Lepiej się nie poruszać... wczoraj... (tak, zdaje mi się, że to było wczoraj) zranili mnie. Przeszła doba, przejdzie druga i umrę. Wszystko jedno. Lepiej się nie poruszać, niech ciało zostanie w spokoju. Jakby to dobrze było, żeby można zatrzymać i pracę mózgu, ale tego dokazać nie jesteśmy w stanie. Wspomnienia niesforna fala cisną się do głowy. Ale to już niedługo, wkrótce będzie koniec.

W gazetach tylko pomieszczą kilka wierszy, że straty po naszej stronie niewielkie, rannych tyle a tyle, zabity szeregowiec Janek, ochotnik. Nie, nawet nazwiska nie napiszą, powiedzą tylko: zabity jeden. Jeden szere-

gowiec, jak ten pies... i cały obraz jasno staje w mojej wyobraźni.

To było już tak dawno... szedłem ulicą, zbiegowisko ludzi zatrzymało mnie. Tłum, milcząc, przyglądał się białemu pieskowi, którego przejechał tramwaj; pies był zakrwawiony i jęczał bolesnie—umierał tak, jak ja teraz. Jakiś stróż rozsunął ludzi i zabrał pieska. A mnie czy kto ztąd zabierze? Nie, leż i umieraj tu na wygnaniu! A życie takie młot!

Tegoż dnia (kiedy zaszło owo zdarzenie z psem) byłem taki szczęśliwy! szedłem upojony, prawie nieprzytomny... Nie męczcie mnie, wspomnienia! Tamto już przeszło, dziś zostało tylko cierpienie, ale niechże na tem będzie koniec, niech mnie nie męczą wspomnienia. Ach, ta tęsknota, gorsza od ran!

Robi się gorąco, słońce. Otwieram oczy. Widzę te same krzaki, to samo niebo... a oto i mój sąsiad! Tak, to turek—trup. Jaki duży!... poznaję go! to ten sam...

W niewielkiem oddaleniu leży zabity przeze mnie człowiek. Za co i dlaczego zabiłem go? Leży martwy, pokrwawiony. Dlaczego los zagnał go tutaj? Kto on taki? Może on, jak i ja ma starą matkę? Długo będzie ona siedzieć przed drzwiami swej chaty i wyglądać czy nie wraca jej syn ukochany, jej opiekun jedyń i podpora starości. A ja? ja też... ja bym się nawet z nim zamienił. Jaki on szczęśliwy! on nie nie słyszy i nie czuje ani bólu, ani smiertelnej tęsknoty, ani pragnienia. Bagnet przeszył mu serce... na mundurze widać dużą, czarną dziurę, dokoła niej krew. Ja to zrobiłem, ja...

Nie chciałem, żeby tak się stało, nie życzyłem nikomu zła, kiedy szedłem bić się, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że i ja zmuszony będę zabijać ludzi; myślałem tylko o tem, jak nadstawić będę własną pierś i narażać życie; poszedłem i narażem—i cóż?

O głupcze, głupcze!

A ten nieszczęśliwy w egipskim mundurze? On jeszcze

mnie winien. Zanim ich przywieźli do Konstantynopola, on nawet nie słyszał ani o Rosji, ani o Bułgarii; kazali mu iść, więc poszedł, bo inaczej dostałby kije, albo pa-sza jak wsadziłby mu kulę w bok. Szedł ze Stambułu, długim, ciężkim marszem. Myslny napadł, on się bronił, ale widząc, że nie lekamy się jego patentowanej angielskiej broni, że idziemy ciągle naprzód, przeląkł się i chciał się ratować ucieczką. Wtem jakiś mały człowieczek, którego on mógłby zabić jednym uderzeniem pięści, podbiegł i wsadził mu bagnet w sere. Coż on zawinił?

I ja cóż winien jestem, chociaż go zabiłem? Dlaczego męczy mnie pragnienie? Pragnienie! Kto rozumie i znać ten wyraz? Nawet wtedy, kiedyśmy robili 50-cio wiorstowe marsze w Rumunji w 40° upały, wtedy nawet nie czulem tego, co czuję teraz.

Ach, żeby kto nadszedł! O, Boże, on pewnie w tej ogromnej flasce ma wodę! Trzeba iść do niego—ale jak to trudno będzie. Czy podolać? Wszystko jedno, pójdę.

Posuwam się... nogi wloką się, osłabione ręce ledwie dźwigają nieruchome ciało. Do trupa tylko dwa sążnie, ale dla mnie to więcej znaczy niż dziesiątki wiorst, pomimo to trzeba się wlec. W gardle pali, wreszcie i umarłbym prędzej bez wody, a może... Więc idę. Nogi zawadzają się bezustannie o ziemię, a każde poruszenie sprawia mi niewypowiedziane cierpienie; krzyczę i jęczę z bólu, a jednakże posuwam się ciągle.

Nareszcie mam ją! wody w niej więcej niż pół butelki, starczy mi na długo... do samej śmierci! Ocalasz mnie, moja ofiarno. Zaczęłem odwiązywać butelkę, oparłem się na jednym łokciu i nagle, straciwszy równowagę, upadłem twarzą na pierś swego zbawcy—czułem już było od niego silny trupi zapach.

(C. d. n.)

martwą literą. Podobne zajęcia miał nasz znajomy z doróżkarzem № 4.

Sprostowanie. W nekrologu o s. p. Bronisławie z Kochanowskich Brzozowskiej powinien być podpis *J. Szymański*, a nie jak wydrukowano *Z. Szymański*. W tymże nekrologu zamiast „uleczala” powinno być „ataczała”.
W artykule „O przechowywaniu jaj” przeproszone zdanie: „wszystkie jaja były bardzo dobrze przechowane w szkło wodnem”

Ł O M Ż A.

ZAPROSZENIE

do udziału w wystawie sztuk pięknych w Łomży.

Sztuki piękne, bez względu na uprzywilejowaną przez każdą z nich formę, w której przejawiać się zwykły, mają tę wielką własność, że idealizując życie nasze i otaczającą nas naturę, biorą z nich to wszystko, co mają w sobie najpiękniejszego i najwznioslejszego. Urokiem tych idealnych skarbów oddziaływają tak silnie i głęboko na duszę, serce i w ogóle na ducha człowieka, że go odrywają od zwykłych, codziennych trosk życiowych i przenoszą w lepsze, piękniejsze sfery, do których instyktownie wszyscy tęsknimy, przeczuwając tam największe szczęście swoje.

Wielkie miasta i moźni tego świata mają swoje muzea, galerie sztuk pięknych i te, po największej części, stoją otworem dla całego świata, gdyż ich właściciele czują i wiedzą, że światła pod korcem chować nie wolno.

W mniejszych środowiskach ludzkich, do jakich i Łomża należy, brak tych najmlodszych przewodników światła i cywilizacji, bardzo dotkliwie uczuwać się daje.

Mamy jednak w rękach naszych sposob chociaż w części zaradzenia złemu, a jest nim czasowa wystawa sztuk pięknych i w ogóle przedmiotów, związek z nimi mających.

Prawie w każdym zamieszkanym i inteligentniejszym domu znajdują się, podobnej natury, więcej lub mniej cenne przedmioty. Zgromadzone w jednym miejscu, zastąpić mogą chwilowo muzea i galerie.

Zapewne, dalekimi one będą od wielkich i wysokiej wartości artystycznej zbiorów, które wielu z ludzi zamieszanych mieli sposobność, w kraju i zagranicą, podziwiać.

Ale dla znakomitej większości mieszkańców naszego miasta i okolic stanowią one będą prawdziwą nowość, przyjemną szkołę praktyczną kształcenia swego poczucia piękna, tego ideału, który wraz z ideałami, dobra i prawdy, przywiecają ludzkości w jej wielkim pochodzie cywilizacyjnym.

Będąc głęboko przekonani, że właściciele przedmiotów, kwalifikujących się do jednego z niżej wymienionych działów, napawając się codziennymi ich widokiem, nie poskąpią innym, mniej od nich szlachetnym, tej rozkoszy, chociażby na czas krótki, powzięliśmy zamiar urządzenia w Łomży, 1-go Września i b. wystawy przedmiotów do zakresu sztuk pięknych należących, mającej trwać przez dni dziesięć i podzieliliśmy ją na sekcje następujące:

1. Malarstwo, rzeźba, staloryty, miedzioryty i sztychy.
2. Meble starożytne i stylowe.
3. Artykuły sztuki stosowanej.
4. Rzeczy kościelne.
5. Srebro i kosztowności.
6. Ceramika.
7. Dawna zbroja i ubiory dawne.
8. Wykopalska.
9. Medale i numizmaty.
10. Rękopisy i stare dzieła.
11. Hafty i koronki.
12. Osobliwości.

Podpisani, zawiązani w komitet, czuwający nad zupełnym bezpieczeństwem udzielonych na wystawę przedmiotów, zanoszą serdeczną i uprzejmą prośbę do JW. WW. Pań i Panów, o łaskawe nadsyłanie, bądź samych przedmiotów, bezpośrednio, z odpowiednim, chociażby najkrótszym, objaśnieniem, bądź, najprzód deklaracji, o gotowości ich udzielenia na wystawę, pod adresem Wiktora Szumańskiego w Łomży, nie później, jak 15 sierpnia r. b. i ośmielamy się przypomnieć tę wiecznie świeżą prawdę, że dwa razy ten daje, kto prędko daje.

Obok powyższych, czyste natury moralnej celów, mieliśmy na uwadze i bardzo biedną kasę miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, którą ma wzbogacić dochód z zamierzonej wystawy.

Słowem, chęć dostarczenia pouczającej i uszlachetniającej przyjemności z jednej, a pragnienie utrzymania nadal 50 starców i kalek w przytulku, i w ogóle dążność przyjsia z pomocą prawdziwie meszczęsiwym, pozbawionym środków do życia, pod opieką tego Towarzystwa zostającym, z drugiej strony, to główne i decydujące powody, które nas skłaniają do zajęcia się tą sprawą.

Włodzimierz Chyliński, Michał Korolec, Zdzisław Londyński, Jerzy Majewski, Tadeusz Mucharski, Franciszek Przecławski, Marjan Smiarowski, Ks. Bartłomiej Smoleński, Henryk Tański, Mieczysław Tittenbrun, Wiktor Szumański.

Łomża, 1 lipca 1898 r.

Do pomieszczonej powyżej odezwy komitetu przyszłej wystawy w Łomży możemy tylko ze swej strony dołączyć serdeczną prośbę do ludzi chętnych, aby poparli czynnie usiłowania osób, wykazujących tyle dobrych chęci dla ożywienia swego miasta i poparcia istnienia pożytecznej instytucji. Komitet dostatecznie określa cel wystawy, dostatecznie wyjaśnia myśl, jaką kieruje się przy urządzaniu tej szlachetnej rozrywki, więc też borykanie się tych ludzi z trudnościami, jakie się przy takim przedsięwzięciu nastroczają, powinnyby zostać oremone przez cały ogół inteligentny. Nie wątpimy że wystawa w Łomży zgromadzi tyle rzeczy cennych i godnych widzenia, że nie tylko dla miejscowych będzie bardzo ciekawą i zajmującą, ale że chętnie będzie zwiedzana i przez ogół zamiejscowy. I jeszcze jedno. Gdyby w każdym większym mieście prowincjonalnym miejscowi „inteligenci” myśleli o ożywieniu swego miasta tak, jak to czyni komitet łomżyński, niewątpliwie byłoby daleko mniej skarg i żalu na monotonię i nudę życia poza Warszawą. Trzeba tylko mieć trochę dobrej woli, troszkę społecznego instynktu, a wszystko pójdzie dobrze.

Stan szkolnictwa. W łomżyńskim okręgu naukowym znajdują się następujące zakłady naukowe: gimnazjum męskie, gimnazjum żeńskie, 5 dwuklasowych szkół początkowych, 134 jednoklasowych szkół ludowych, 3 zakłady prywatne III rzędu, z których dwa żeńskie i 1 ogólne, 1 szkoła ewangelików, 6 szkół medzielno-rzemieślniczych, 9 szkół żydowskich początkowych i 403 chedery prywatne.

Uczących się w tych zakładach w r. 1897 było:

w gimnazjum męzkim	346
w gimnazjum żeńskim	217
w szkołach dwuklasowych	367
w szkołach jednokl. ludow.	10474
w prywatnych szkołach	72
w ewangelickiej szkole	20
w medzielno-rzemieśln.	162
w żydowskich szkołach	2967

Obliczając liczbę uczniów w stosunku do załudnienia gubernji, okazuje się, że jeden zakład naukowy wypada dla 987 mieszkańców, a jeden uczeń na 37,5 mieszkańców. Jeżeli wyliczymy z tej liczby chedery żydowskie obowiązkowe dla żydów, to stosunek ten dla ludności chrześcijańskiej okaże się znacznie gorszym.

Z naszych okolic.

Zwinięcie sklepów monopolowych. W okręgu akcyzycznym mławskim zamknięto 9 sklepów monopolowych, z których jeden w samej Mławie, z powodu, iż zyski nie pokrywały rozchodów. Podobno i w okręgu plockim z dniem 13 b. m. również dla tej samej przyczyny zamknięto parę sklepów.

Na obczyźnie. W Londynie zmarł niejaki Józef Kańewski, krawiec z zawodu, rodem z Sierpca. Zmarły, przed trzydziestu laty musiał w emigrować z kraju i oparł się w Anglii. Tu pracą i oszczędnością dorobił się majątku. Po Kańewskim pozostało siedem tysięcy funtów szterlingów, które w całości zapisał ubogim krewnym, zamieszkałym w g. plockiej i w Warszawie.

Ostrołęka. Nasz ogród publiczny, stosunkowo obszerny jak na miasto powiatowe, przeszedł obecnie pod opiekę komitetu, powołanego z grona miejscowych obywateli pp. Chojnowskiego, Malinowskiego i Rychtera. W bliskości Ostrołęki we wsi Zawadach zamknięty został sklep wódek rządowych, jako nie przynoszący odpowiedniego dochodu. Trzeba to doliczyć do naszych plusów, które w każdym razie nie przeważają minusów. Życie w Ostrołęce jest apatyczne

i sennie, żadnych porывów lepszych nie znać i nie prędko zapewne dowiemy się o nich. W „Echach” np. można czytać wiadomości z różnych zakątków, tylko z Ostrołęki wiadomości nadchodzą bardzo skąpo. Oto np. pierwszorzędnej dla nas wagi sprawa szkoły średniej dotychczas nie jest rozstrzygnięta. Tak pożądamy szkoły jakiejś o średnim zakresie, czy to progimnazjum, czy szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. Tymczasem zadowolnić się musimy szkołą dwuklasową z obywatelskim trochę zakresem, która zostanie otwartą z nowym rokiem szkolnym. Nad Ostrołęką codziennie mieniał płacze młodo, a przez kilka dni z rzędu lato poprosu. Płacz z tego powodu rolnicy, którzy nie mogą zabrać się do żoź już dojrzałych, oczekujących sierpa i kosy. Stale u nas kołko amatorskie daje od czasu do czasu przedstawienia, które cieszą się powodzeniem.

Proba żniwiarki. W d. 18 b. m. zebrani licznie okoliczni obywatele w majątku p. Wohbnera Gulezewo pod Plockiem przypatrywali się żniwiarce systemu Walter Woode z rodzaju „lekkich”, działającej na polu żytniem. Żniwarka według ogólnego zdania działała dobrze, chociaż warunki dla tych narzędzi w roku obecnym wskutek „her” żoź nie są sprzyjające. Przy tej sposobności rolnicy oglądali gospodarstwo Gulezewa, odznaczające się wysoką kulturą ziemi, doskonałym inwentarzem i wzorowym porządkiem.

Grad. O ile dzień niedzielny w Plocku odznaczał się kilkakrotnym deszczem, o tyle w podmiejskiej wsi Maszewie o g. 4 popoł. wypadł gęsty grad, wielkości dużego grochu. Padł on tak ważkim pasem, że w ogrodzie właściciela folwarku poobitraciał owoce z drzew w jednej tylko połowie ogrodu, gdy druga zupełnie była wolną od gradu. W zbożach szkód żadnych nie wyrządził.

Z Warszawy

Julian Heppen — redaktor „Przyjaciela” współpracownik wielu pism warszawskich, doskonały znawca historii życia Warszawy, zmarł w 70 roku życia. Był człowiekiem dobrym, uczynnym i czystym.

KORESPONDENCJE.

Z Ciechanowskiej okolicy.

W poprzedniej korespondencji wspomnieliśmy o rozbięciu się naszych stosunków towarzyskich na kotka i koleczka, nie komunikujące się z sobą i żyjące w odosobnieniu. Nie można się spodziewać, ażeby w bliskim czasie zając mogła w tym kierunku pożądana zmiana na lepsze, gdyż od niedawna zarysowuje się u nas dążność do wyodrębnienia kotletu, posługującego się w życiu salonowym francuszczyzną. Zaczęliśmy od wprowadzenia na przyjęciach kart obiadowych i kolacyjnych (menu) w języku francuskim, a spodziewać się należy, że wkrótce, jeżeli ten egzotyzm kulinarno-towarzystwi przyjmie się, język francuski zapanuje niepodzielnie w konwersacji salonowej.

W końcu maja i połowie czerwca przez kilka tygodni bawił w naszych stronach hr. K. Badeni. Energiczny działacz polityczny, bawiąc w Opinogórze u zięcia hr. Adama Krasniewskiego, starał się poznać dokładnie tejsze stosunki rolne i ekonomiczne; zwiedzał lasy podwórza i gospodarstwa u dzierżawców opinogórskich, badał rachunkowość i szeregów Administracji. Chodząc pogłaskać, że hrabia Badeni ma się zająć zreorganizowaniem administracji dóbr hr. A. Krasniewskiego, które dotąd mają nieznaczną przyrost dochodu. Chęć podnieść intratność majątków w Ciechanowskim zaprojektował drenowanie folwarków do ordynacji należących, jeżeli dzierżawcy, posiadający dawniejsze kontrakty zgodzą się płacić 8% na amortyzację od kapitałów, na to ulepszenie wyłożonych. Szczęść dostarczać będzie cegielnia w Gostkowie, którą od niedawna wzięt w dzierżawę p. Załuski. Obecnie wyrabia już szałki na potrzeby drenarskie dóbr Łukowe i dachówkę podwójnie żłobkową, podobną do wyrabianej w fabryce Pustelnik pod Warszawą i u L. Bojańczyka w Włocławku.

Powzeczna ciekawość wzbudza u nas manęz pomysł p. Felicjana Makomaskiego, zarządzającego gospodarstwem rolnem cukrowni Ciechanów. Kierat ten wzorowany na używanych w Ameryce i na Litwie z pewnością zasadniczymi zmianami został w r. b. na wystawie inwentarzy nagrodzony srebrnym medalem. Konstrukcja jego jest prosta i usu-

wa w zupełności użycie tak często psujących się trybów. Podstawą manęza jest duże koło z wyłobioną boczną powierzchnią, w której chodzi liną, łączącą się z transmisją lub rozpędowem kołem; zwierzęta, obracające koło, zaprzęga się w środku koła. W celu zapobiegnięcia rozszerzalności liny, zależnej od temperatury i wilgotności powietrza, zastosowany jest odpowiedni regulator. Po licznych próbach i zmianach najlepszym okazał się manęz cały żelazny, oparty na 8 wkupanych w ziemię rolkach. Pomijając usuwanie trybów, manęz ten odznacza się lekkością roboty, gdyż np. cztery konie z łatwością zastąpić w nim mogą pracę 6 konnego manęza Cegielskiego. Cena dotąd nie zdecydowana, zapewne do 250 rs. dojdzie, zależnie w każdym razie będzie od tego, w czyje ręce dostanie się wyrob manęzów. Życzeby należało żeby przy względnie prostej budowie, zbyt wygórowana cena nie odstraszała nabywców. Dotąd manęze te są w użyciu w Strzałkowie w pow. mławskim, w Lubomiu pod Nasielskiem, w Zochach w Ciechanowskim i w Szczurynie, przy gospodarstwie cukrowni Ciechanów.

Cukrownia ta w r. b. ulega wielkim przeobrażom technicznym, które postawią ją na stopie zgodnej z najnowszymi ulepszeniami w tej gałęzi przemysłu. Interesy cukrowni idą doskonale, dzięki dobrej administracji, i znakomitemu położeniu fabryki przy linii kolei i w pobliżu granicy. Bardzo często wszystkich cukier zjadł na granicę a świadectwa wywozowe nabywają inne fabryki, daleko od granicy położone. W tym wypadku zysk na przewozie cukru staje się udziałem tutejszej fabryki. Spodziewany jest zysk z ubiegłej kampanii do 25% wynoszący. W roku bieżącym otwarta zostaje przy cukrowni ochronka dla dzieci robotników fabrycznych.

Najemnik do robot polnych w początkach czerwca był niedrogi. Od sprzętu siana i koronczyń płaciliśmy 40 kop. od 200 prętowej morgi. Głównie posługujemy się robotnikami sprowadzonym z Przasnysza, gdzie w każdej niedzielę tysiące Kurpi i włocian z okolicy się zbiera. W pierwszym tygodniu czerwca płacono 20—22½ kop. za dzień; w drugim tygodniu +22½ +25 kop. w trzecim 25—30, a w czwartym 40—45 kop. przez tego każdy najemnik otrzymuje co tydzień tak zwane „łomęczkowe”, które wynosiło w dwóch pierwszych tygodniach do 10 kop.; w trzecim 20 kop., a w czwartym 30 kop.

Co do tranzakcji majątkowych w naszej okolicy, to, oprócz wspomnianych już w „Echach” możemy donieść tylko o układach, które się prowadzą co do sprzedaży Gółodczyzny (3.700 rs. za włókę), Koziczyna, Żelboka, Kłezek i innych.

Licznie rozpięchli i zapisani do ksiąg stałej ludności w pow. mławskim i przasnyskim „polscy cyganie” (Głowaccy, Maciejewscy, Grabowsky) stale nas niepokoją swymi wędrowkami. Istnieje wprawdzie przepis, zabraniający im włóczęgostwa i rozbijania namiotów w okolicy, w rzeczywistości jednak waleją się tak samo, jak w innych latach, a gdzie tylko znajdzie się kawałek kasu tam są dwa a nawet trzy razy na tydzień stałymi gośćmi. Mężczyźni kradną konie i wiełu w r. b. złapanych na gorącym uczynku odsiaduje więzienie, kobiety zaś kradną drob i ubrania. Niedawno okradziono w biały dzień p. Zielniński w Garnowie i p. Nizyński w Morawie. Złapana winowajczyni 15-letnia dziewczyna przyznała się, że pochodzi z Makowskiego, że od kilku miesięcy przyłączyła się do bandy cygańskiej i że biciem zmuszają ją do kradzieży. Wydawane przez sądy gminne wyroki, czasowo zapobiegają osłabieniu kradzieży, które po powrocie winowajców z więzienia jeszcze z większą popawiają się siłą.

Mazur z ual Łyglu.

Z czasopism.

Wobec ostatnich rozruchów antyżydowskich w Galicji, wszystkie pisma nasze szeroko zajmowały się sprawą antysemityzmu. Wszyscy potępili rozruchy i gwałty, ale jednocześnie pod adresem żydów wypowiedzieli kilka słów gorzkiej prawdy, która im się słuszenie należała. Krzyki i lamenty żydostwa, leżącego z wołaniem o pomoc do Wiednia, zagłuszyły naturalnie długoletni jęk cichy chłopów polskiego, który stokroć więcej wycierpiał od subtelnych wyzysku żydowskiego, niż obecnie żydzi od gwałtownych napadów.

„Zaburzenia antyżydowskie (mówi „Głos”) są wyrazem całkowitego wyczerpania się

cierpliwości chłopskiej i aktem niemal szalonej rozpacz. Błyskawica rozdarła chmury i w blasku jej dojrzelismy zorane łzami, wyniszczone nędzą, strawione wieczną troską oblicze chłopca.

„Żydzi (w Galicji) wzięli w zupełną niewolę ludność wiejską na wsi, a robotniczą w mieście — pisze korespondent galicyjski „Prawdy”.

Więc nawet pisma o szerokim, altruistycznym pokroju, pisma, które z pewnością nie rządzą się zaciętkowym poglądem, muszą przyznać, że bądź co bądź, sprawy tej jednomyślnie rozpatrywać nie można.

Jakże wobec tego niesmaczne, nieprzyjemne, wprost oburzające wrażenie robią listy z Galicji, pomieszczone w „Izraelicie”. Żadnego usprawiedliwienia, żadnych względów dla tego narodu, który go niegdyś przygarnął, przyjął do siebie, dał mu opiekę przed prześladowcami. Nie poczuwa się ów korespondent do żadnej winy ze strony swego narodu, który w skorupie zasklepiałości tradycji wiekami przekazywanych, w wierze formalistycznej, że jest wybrancem ludów i ras, nie chce przetrzeć oczu, aby przejrzeć swe wady i obrać drogę życia, któraby nie była powodem do wzniecania ciągłych niepokojów w całej niemal Europie.

Treść № 29 „Wzschodni”. Szkice emigracyjne przez J. Tura. Stan obecny badań geograficznych w Afryce przez Z. Woycieckiego. Najnowsze doświadczenia Weismanna. Korespondencja Wschodni. Kronika naukowa. Rozmaitości. Wiadomości bieżące. Buletyn meteorologiczny.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Dams Roln. B. i Wolbner, Barczak i Ska Płock, 19 lipca

Z powodu ulewnej deszczu, trwającego prawie bez przerwy przez całą noc dzisiejszą dowóz zboża na rynek nasz był bardzo ograniczony.

Dowieziono zaledwie około 80 korcy pszenicy, 20 korcy żyta i 25 korcy owsa. Innego ziarna, a nawet rzepaku, nie dowieziono, wcale.

Płacono, względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 8 do rb. 8 kop. 40 za korzec wagi 240 funt., za żyto po rb. 6 kop. 50 za 230 funt. i za owsa po rb. 3 kop. 30 za 140 funt.

Handlarze z za Wisły, którzy przybyli w celu zakupów żyta, dla braku takowego na targu, zmuszeni byli nabywać żyto ze spichrzów kupieckich, placąc po rb. 6 kop. 60 za korzec franko spichrz.

W zeszłym tygodniu spławiono do Warszawy 1,200 korcy pszenicy i 150 korcy żyta.

Gdańsk, 19 lipca (Telegram własny). Na dzisiejszej giełdzie tendencja spokojna, ceny bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcji.

Nieprzypisujemy tańca. Nie pomieszcimy. Głęboko żałujemy, że tańca nie można rozpatrywać z tej tylko strony, jak to pan przedstawia. Tańce jako zabawa, która znana jest wszystkim ludom, nie może być tak absolutnie potępionym.

P. Z. S. Ostatecznie podobno z Radziwiłła do kutha.

Autotous wiersza „Żegluga plocka”. Lepiej byłoby wyrazić rzecz tę prozą. Wiersz nie możemy zamieścić.

ROZKŁAD JAZDY

STATKÓW PASAŻERSKICH na rz. Wiśle.

Z Płocka do Warszawy o g. 4, 6 i pół i 8 rano o 7 i pół popoł. i 8 wieczor (sygnalny).

Włocławka o g. 6 i 7 r i o 1 popoł. Ciechocinka i Torunia o godz. 7 rano.

Z Włocławka do Płocka i Warszawy o g. 4 rano, 1-ej popoł. i o 4-ej popoł.

Z Torunia do Włocławka, Płocka i Warszawy o g. 4-ej rano.

Z Warszawy do Płocka o godz. 7, 9 rano, 1 popoł. i 1 w nocy.

do Włocławka o godz. 7 r i 1 w nocy. do Włocławka, Ciechocinka i Torunia o godzinie 1-ej w nocy.

do Mniszewa o godz. 5-ej r i 1 popoł.

N-Aleksandryi i Sandomierza o godz. 5-ej rano.

KOMUNIKACJA KOLEJOWA (odchodzą ze stacji):

Warszawsko-Wiedeńska (odnoga Bydgoska)													
	Warszawa	Sierpc	Łowicz	Puławki	Kutno	Włocławek	Aleksandryja	Aleksandryja	Włocławek	Kutno	Puławki	Łowicz	Włocławek
Kurierski	11,25	12,42	1,07	—	2,03	3,06	4,37	3,48	4,05	5,10	—	5,54	6,35
Pociąg	4,15	5,38	6,06	6,10	7,10	8,31	10,14	8,45	9,42	11,05	11,30	12,08	12,48
Pociąg	9,10	10,57	11,32	12,13	12,46	2,14	4,10	2,10	3,33	5,04	5,04	6,09	6,51
Pociąg	6,10	8,25	8,57	9,36	10,07	11,30	4,37	5,35	6,33	8,04	8,28	9,07	9,48
Osobowy	—	1,50	2,36	3,28	4,18	6,05	8,24	11,30	12,56	3,01	3,33	4,21	—

Nadwiślańska w stronę Miawy													
	Warszawa	N. Dwor.	Modlip.	Głusocin	Ciechanów	Konopki	Miawa	Miawa	Konopki	Ciechanów	Głusocin	Modlip.	N. Dwor.
Osobowy	8,08	8,59	9,11	10,11	10,35	10,57	11,21	2,09	3,10	3,39	4,00	4,50	5,04
Pociąg	5,37	6,57	7,14	8,41	9,09	9,38	10,21	7,18	7,49	8,23	8,53	10,00	11,41

Warszawsko-Petersburska													
	Warszawa	Malkinia	Czyżew	Niepietów	Lapy	Lapy	Niepietów	Czyżew	Malkinia	Warszawa			
Pociąg	10,45	1,02	1,41	2,05	2,47	4,42	5,26	5,50	6,32	8,45	Uwaga. Stodni drukowane tło-ty, kiem oznaczają godziny 6-ej w i godz. 6-ej rano. Godziny warszawskie.		
Pociąg	9,00	10,47	—	12,16	6,39	6,39	5,26	5,51	6,81	9,50			
Pociąg	12,25	3,05	3,51	4,19	5,06	4,39	5,26	5,51	6,81	8,55			
Pociąg	5,05	8,22	9,53	9,53	10,51	—	—	—	9,05	11,28			
Pociąg	12,05	2,23	—	—	—	1,54	2,59	3,35	4,30	7,20			
Osobowy	10,30	1,26	2,15	2,43	3,38	7,04	7,53	8,20	9,09	11,40			

Niedziela - Malkinia - Ostrołęka - Lapy													
	Niedziela	Malkinia	Komarowo	Głusocin	Ostrołęka	Czerwony Bor	Sokol	Lapy do Warszawy	Lapy	Sokol	Czerwony Bor	Ostrołęka	Niedziela
Osobowy	9,03	11,58	1,48	2,38	3,43	5,43	7,38	1,25	10,18	10,53	12,38	2,38	3,49
Towar-Osobowy	10,18	1,28	—	—	10,03	12,53	2,51	6,35	10,23	11,00	12,48	2,53	—

Ostrołęka - Tuszcz - Pławna													
	Ostrołęka	Rozan	Wyszew	Tuszcz	Warszawa	Tuszcz	Wyszew	Rozan	Ostrołęka				
Osobowy	3,23	4,28	5,50	6,40	7,24	6,13	7,18	8,33	9,33				

O G Ł O S Z E N I A.

REJESTRY GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księgarń

Kempnera w Płocku.

Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco.

ARNSTEIN, DENTYSTA

w Włocławku

przyjmuje od 9-ej zrana do 6-ej popoł.

Do Ciechocinka nie dojeżdża.

Do sprzedania

folwark ZYGMUNTOWO

(Odbudowana osada majątku KOMOWIN)

w pow. Sierpskim.

Przestrzeń wlok 18 mor. 25 z kompletnym zastawem i inwentarzem żywym i martwym, lub bez takowego. Folwark leży na przecięciu szos Ciechanowskiej i Miawskiej, o 2 wiorsty od cukrowni „Izabelin” i o 2 godziny jazdy od stacji kolei Nadwiślańskiej „Ciechanów”. W folwarku przy srocie znajduje się cegielnia, dająca czystego zysku rb. 500 rocznie. Bliższych informacji udzieli właściciel W-ny Gozdzowski, w Komoninie, st. pocztowa Strzegowo, gub. Płocka.

Dwa pokoje kawalerskie

DO WYNAJĘCIA

zaraz w oficynie domu № 14 480 przy ulicy Wierzyńskiej „na dole”.

W SZKOLE

4-klasowej filologicznej (progimnazjum) w Kielcach

zapis uczniów rozpocznie się 15 Sierpnia nowego stylu r. b. Na pensjonacie są przestrzegane ściśle: konwersacja w językach nowożytnych, warunki higieniczne, ćwiczenia gimnastyczne, lekcje muzyki i tańców.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

TOM I. Damian Capenko: Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddech. Na pogrzebie i Woły. Rs. 1 kop. 50.

TOM II. Tragikomedia prawdy On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona, — Testament Alego, Starzec i dziecko, Cholera w Neapolu. Rs. 1 kop. 20.

TOM III. Bajki, Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. Rs. 1 kop. 20.

Do nabycia w Administracji „Prawdy”.

Do sprzedania

60 korcy łUBINU niebieskiego

ŚWIEŻO MLÓCONEGO

w Dominium DOMBRUSK

przez Starożreby.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają

Z FABRYKI

RUD. SACKA

w PŁAGWITZ-LIPSKU

Pługi dwu i trzyskibowe

samochody całostalowe, prostej i trwałej konstrukcji od 2 do 9 cali orzące

Pługi piętrowe samochody

do orki od 7 do 18 cali

Pługi trzy i czteroskibowe

do płytkiej orki

Siewniki rządowe ulepszone

klasy I i II powszechnie znane

ORAZ

Siewniki rządowe klasy 1V

najnowszej konstrukcji z trynikami siewnymi, dowolnie przesuwającymi się stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych, specjalnie na górzyste położenia.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

3096UB-3